

Harmonia nieba i ziemi

W środowisku tajwańskim nic nie wiadomo o tym, aby ktoś jeszcze ważył się zmierzyć z tą archaiczną sztuką, posługującą się niezwykle trudnym językiem minnańskim.

Przygodę z Dalekim Wschodem zaczęła dzięki tacie, który po upadku przemysłu skórzanego w Polsce wyjechał do dalekich Chin „za chlebem”. Ojciec zamieszkał w Quanzhou, w południowej prowincji Fujian i co rok zapraszał córkę na wakacje. Po ukończeniu historii sztuki na Uniwersytecie Łódzkim, podczas studiów doktoranckich w Zakładzie Azji Wschodniej UŁ, Anna zakwalifikowała się do tajwańskiego programu stypendialnego Taiwan Fellowship, który umożliwił jej kilkumiesięczny pobyt na Tajwanie. W tym czasie wykorzystywała praktycznie każdą okazję, aby poznawać bogate instrumentarium i kulturę nie tylko Tajwanu i Państwa Środka, ale także muzykę japońską.

Anna Krysztofiak chętnie opowiada o jej spotkaniach z muzyką nanguan, w starej herbaciarni, gdzie uwagę jej zwróciła spokojna, jednostajna melodia, tak bardzo wysublimowana, elegancka, a zarazem prosta... Nanguan to jedna z najstarszych tradycji muzycznych Chin. – *Niestety, nie da się ukryć, że wykonawcom tej muzyki trudno nadążyć za rzeczywistością zmieniającego się świata. Wzmagający się pośpiech i pogoń za dobrobytem nie idą w parze z poświęcaniem się czemuś o takiej sile spokoju i szlachetności. Coraz mniej osób wykonuje ten rodzaj muzyki, bo zawodowo to jest prawie niemożliwe. Ona otwiera przed nami inny świat, ten, który zaginął po Rewolucji Kulturalnej. Brzmienie archaicznego instrumentarium nanguan zalicza się do tradycji „muzyki jedwabiu i bambusa”, wykorzystuje m.in. flet dong xiao, erxian o jedwabnych strunach* – wyjaśnia Anna.

Artystka spotkała się z większością liczących się muzyków nanguan w Tajwanie, uczyła się u prof. Lin Po-Chi w Taipei National University of the Arts. Spotykała się też ze słynną Wang Xinxin, która zgodziła się zostać jej nauczycielką, ale... w tajemnicy. Albowiem w świecie konfucjańskich hierarchii, relacja ucznia i nauczyciela, odpowiedzialność w dzieleniu się swoją wiedzą i doświadczeniem, pozycja ucznia jako spadkobiercy swojego mistrza – to zagadnienia zupełnie odmienne od znanych nam europejskich standardów.

W porównaniu z „intelektualną” klasyczną muzyką europejską, muzyka chińska jest bardziej intuicyjna. Dzieje się tak m.in. dlatego, że w tradycji wschodniej nie ma tendencji przeciwstawiania sobie kultury i natury, serca i rozumu, instynktu i intelektu. Muzyka tamtej części świata odwołuje się do harmonii nieba i ziemi, nie ma podziału na sacrum i profanum, wszystko się ze sobą łączy jak ying i yang. Jest to tak bardzo spójne z powszechną tam filozofią synkretyzmu i panteizmu.

Niezależnie od swojej wielkiej przygody z Orientem, Annę Krysztofiak zawsze pociągały instrumenty historyczne i ludowe. Dzięki swojej wytrwałości i pasji, zdobyła wiele unikatowych egzemplarzy, począwszy od chińskich: cytry guzheng, skrzypiec erhu, zhonghu, piszczałek hulusi, bawu, i wielu innych, m.in. guqin, erxian, sanxian, yieqin, pipy, dong xiao, xiao, yehu, poprzez japońskie yakumogoto, koto, shamisen, ichigenkin, sangenkin, nigenkin, shakuhachi, sanshin, taishokoto, bębny taiko, syryjski oud, a skończywszy na europejskich instrumentach: wirginalach, klawikordach, pozytywach szkatulnym, violi da gamba basowej i sopranowej, lirze korbowej, dudach, mazankach, fujarkach, flecikach, harmoszkach i wielu innych – poważnych lub przezabawnych... Ale to nie jest kolekcjonerstwo, bo Anna rzeczywiście gra na wszystkich z nich, część zna też od strony technicznej. – *Mimo całej tej różnorodności, jednak nie ma wspanialszego instrumentu niż... organy. O tak, one są całkowicie pochłaniające, angażujące całościowo: intelektualnie i fizycznie. Na nich gra się przecież całym ciałem, podpina się palcami do wielkiego systemu traktury i piszczałek. Mają tak*

zaawansowaną, precyzyjną konstrukcją, która sama w sobie jest fascynująca. Można żartować że to taki prototyp komputera z czasów Bacha... Naprawdę zafascynowało mnie to na tyle, że oprócz napisania pracy magisterskiej o organach, a także praktyce z tutejszym organmistrzem, postarałam się o dodatkową praktykę organmistrzowską w znanej i znakomitej pracowni Manufacture d'Orgue Patricka Collon w Brukseli. Na studiach stawiałam na głowie, aby zdobyć własny klawesyn, bo inaczej jak na nim grać? Opłacanie ćwiczeń, zakradanie się do istniejących gdzieś w przestrzeni instrumentów - to nieskuteczne zabiegi, czasem nawet rodzące bolesne wspomnienia. Klawesyn to był wówczas tak drogi, niedostępny dla mnie instrument, że postanowiłam zdobyć najwyższe stypendium, jakie jest tylko możliwe. Wtedy nie było takich grantów jak dzisiaj. To było naprawdę trudne. W końcu zdobyłam stypendium ministerialne, ale zajęło to ze dwa lata. W międzyczasie wpadła mi w ręce dostępniejsza viola da gamba, na której uczyłam się grać u wybitnego gambisty Marca Caudle'a, Anglika mieszkającego w Łodzi. W moim „zielonym” wówczas umyśle, miałam szalony pomysł, aby jeździć z violą po Europie i zarabiać na kolejne instrumenty, grając na ulicach w Wenecji, czy innych miastach Europy - śmieje się Anna.

Na organach uczyła się grać w Salezjańskiej Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej II stopnia w Lutomiersku. Kiedy tam trafiła, była to wyłącznie męska szkoła, ale dla niej zrobiono wyjątek. Anna spędzała więc dni, dzieląc je na zajęcia w liceum plastyczne od rana, a wieczorem na organy. Od tamtej pory gra na stałe już dwudziesty rok, w dorobku swoim gromadząc doświadczenie posługi w wielu parafiach w Łodzi i okolicy, ale nie tylko. Artystka przez rok grała w kościele Notre Dame de la Chapelle w Brukseli, w Louvain, w kaplicy na Rue Jordan oraz innych kościołach Belgii. Fascynuje ją muzyka sakralna, ale w swoim repertuarze ma także kompozycje wirginalistów angielskich, Piotra z Grudziądza czy Hildegardy z Bingen - *Muzyka jest dla mnie językiem wypowiedzi, formą kontaktu ze sobą i z drugim człowiekiem, poszukiwaniem drogi samodoskonalenia* - przyznaje.

Od dziecka pociąga ją zakonne życie, oparte na pracy i mistycznym doświadczeniu. Od czasu do czasu odwiedza zaprzyjaźnione siostry. W wolnych chwilach pochłania książki ze swojej biblioteki, sięga do źródeł chrześcijaństwa, Ojców Pustyni, ale też do pozycji z klasyki filozofii Dalekiego Wschodu. Idąc za przykładem wielkiego jezuitę i misjonarza Chin, Matteo Ricci, nie widzi sprzeczności między konfucjanizmem a nauką Kościoła.

Anna po prostu nie może znieść kiczu i amatorszczyzny w muzyce kościelnej i tak opowiada o doświadczeniu z jednej z parafii: - *Ksiądz nie zaprzeczył że w sumie... wyrzuci mnie za granie Bacha w ramach liturgii. Podjął decyzję, że jednak stawia na muzykę bardziej „rozrywkową”, wg upodobania scholki śpiewającej pieśni do melodii ABBY.* A był to proboszcz, który obronił doktorat z filozofii na Sorbonie.

Od dzieciństwa nosiła ją po świecie, najmłodsze lata spędziła w Nowym Jorku. Gdy z kolorowej Ameryki wróciła na łódzkie blokowisko przeżyła traumę, która do tej pory prześladowa ją w koszmarach sennych. - *Nie mogłam się przyzwyczaić do tej szarej, PRL-owskiej rzeczywistości pełnej brzydoty. Z tej przyczyny mimo woli, ciągle „odstawiałam” od normy, że „każdemu jednako” i że „nie wolno się wychylać”, a mamę wzywano do przedszkola, bo „dziecko przejawia zbytnie tendencje indywidualistyczne”* - wspomina bez nostalgii.

Artystka idzie swoją drogą i nie daje się wcisnąć w żadne schematy. Po śmierci taty przeniosła się na wieś, zbudowała mały, drewniany domek, hoduje kury, uprawia ogród, przygarnęła ze schroniska psa Hektora, który stał się jej wiernym asystentem. Stworzyła własną enklawę, możliwie z dala od cywilizacji. Czego chceć więcej? - *Niestety, nie jest to wieś, jaką pamiętam z czasów dzieciństwa, to miejsce się urbanizuje, przeprowadzają się tu mieszcuchy z quadami i chcą zrobić tutaj przedmieście. A ja bym, chciała mieć normalne gospodarstwo ze zwierzętami.*

Często opuszcza spokojny, wiejski dom, by koncertować w Polsce i za granicą, ostatnio w Pradze. Angażuje się także w działalność edukacyjną, ostatnio prowadziła warsztaty muzyki chińskiej dla dzieci z regionu, w ramach projektu Łódzkiego Domu Kultury „Łódzkie pełne kultury”. Z sentymentem wspomina swój autorski festiwal „Muzyka w Ogrodzie Chińskim”, w Łazienkach Królewskich, który w 2016 roku zgromadził widownię ponad 4000 słuchaczy, a gdy grała z zespołem ostatni, pojedynczy już koncert w Łazienkach w 2017 roku, na wydarzenie zapisało się na Facebooku aż... 12 000 osób! Wszyscy chcieli posłuchać „chińskiego jazzu”. Niestety, najprawdopodobniej letnie koncerty w Łazienkach oraz koncerty z okazji wizyt azjatyckich dyplomatów w Polsce (Anna grała m.in. dla szeregu ministrów Chin, m.in. ministra kultury i obrony narodowej Chin, dla prezydenta Chin, a także dla japońskiej Księżnej Takamado) należą do sfery przeszłości i wspomnień. Obecnie wraz z Syryjczykami mieszkającymi w Polsce Anna przygotowuje program muzyki chrześcijan Bliskiego Wschodu – chcą wspólnie zabrać głos w obronie mniejszości chrześcijańskiej w tamtej części świata.

Poza muzyką fascynuje ją grafika i malarstwo. Skończyła liceum plastyczne, myślała nawet o studiach na Akademii Sztuk Pięknych. Tworzy ilustracje książkowe. W domu urządziła pracownię malarstwa chińskiego, gdzie papier, tusze i pędzle tylko czekają na sygnał do pracy. – *Tak wiele jest książek do przeczytania i napisania, tyle jest muzyki do zagrania, nie mówiąc o obrazach, jakie są do namalowania. Życie jest doprawdy za krótkie! Miewam więc eskapistyczne pomysły, aby uciec gdzieś daleko, gdzie po prostu mogłabym chodzić boso i paść barany. To marzenie, to taki mój wentyl bezpieczeństwa!* – śmieje się Anna.

Justyna Muszyńska-Szkodzik